Antoni B. STĘPIEŃ

POCHWAŁA DOBREGO SCHOLASTYKA*

Kto to jest ten dobry scholastyk? To ten, kto – po pierwsze – trzyma się przedmiotu, idzie za przedmiotem, a nie bawi się słowami czy poglądami, nie penetruje swoich nastrojów; nie miesza przedmiotu z narzędziami jego badania. Po drugie – dobry scholastyk to ten, który respektuje podstawowe reguły dyskursu i komunikacji, właśnie reguły szkolne. Po trzecie – to ten, który nie goni za oryginalnością.

Ekscelencjo, Wielki Kanclerzu,
Magnificencjo, Księże Rektorze,
Dostojni Członkowie Senatu i Rady Wydziału,
Panie, Panowie, Koledzy!

Chciałbym przede wszystkim podziękować mojemu Uniwersytetowi, że świętując tak zwane odnowienie doktoratu, kontynuuje i kultywuje tradycję akademicką. To, że okazją jest moja osoba, która była tutaj miło przesadnie chwalona, nie jest dla mnie, szczerze mówiąc, mniej ważne niż to, że właśnie ta tradycja utrzymuje się na naszym Uniwersytecie. Jest to ważne dla ugruntowania samoświadomości charakteru i prestiżu stanu akademickiego. Jest to szczególnie ważne wtedy, kiedy się podważa źródła i filary naszej kultury. Rola, pozycja uniwersytetu w naszym kręgu kulturowym powinna być nadal przedmiotem troski. Była ona zagrożona co najmniej dwukrotnie. Raz, gdy tak zwany józefinizm chciał traktować uniwersytet wyłącznie jako instytucję państwową, która ma kształtować przede wszystkim użytecznych obywateli i przyszłych urzędników cesarstwa; drugi raz, gdy nastały czasy tatalizmów. Ostatnio dyrektywy, płynące z miasta innego niż Wiedeń, zmierzają do uczynienia z uniwersytetu czegoś w rodzaju wyspecjalizowanej szkoły zawodowej. Aby uniwersytet mógł realizować swoje podstawowe i dla naszej kultury niezbywalne wartości, musi być kierowany przez uczonych badaczy, a nie przez biurokratów. I musi zachować różnorodność, wbrew temu, czego chcą urzędnicy. Myślę, że Uniwersytet ten, tak jak w PRL-u, i dziś zachowa swoją odrębność, obroni swoje ideały, będzie miał swoje oblicze.

* Przemówienie wygłoszone 10 marca 2008 roku w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w uroczystość odnowienia doktoratu prof. dr. hab. Antoniego B. Stępnia.

Filozof jest przede wszystkim dociekliwym, nieustępliwym, niekiedy kłopotliwym, gorzej gdy niecierpliwym – s ł u g ą: sługą bytu, prawdy. Ale, aby być odpowiednim sługą, najpierw trzeba umieć wsłuchiwać się w rzeczywistość, w człowieka, który z rzeczywistością musi sobie poradzić. Jest także stróżem (Heidegger powiedziałby: pasterzem) właściwych słów wyrażających adekwatnie to, czego wysłuchał, do czego dotarł. A. Rivarol, myśliciel osiemnastowieczny (bardziej znany językoznawcom niż filozofom) miał powiedzieć, że „filozofowie są bardziej anatomami niż lekarzami: dzielą na części, a nie leczą". Poprawiając tego autora powiedziałbym, że ci filozofowie są i anatomami, i fizjologami, a roztropność użytkownika filozofii zależy wykorzystanie jej uzdrowicielskiej mocy.

Chciałbym powiedzieć o pewnych zagrożeniach. Płyną one z głoszenia rozmaitych relatywizmów, z oderwania spraw wolności od poszukiwania prawdy, ze zgubnych i bałamutnych przesunięć semantycznych (profesor Ryszard Legutko wskazał kiedyś celnie na te przesunięcia semantyczne, które związane są ze słowem „tolerancja"). Niektórzy tymi przesunięciami i nadużyciami semantycznymi zwrócili na siebie uwagę, a nawet zostali z tego powodu uznani za myślicieli szczególnie oryginalnych. Tutaj przypomina mi się to, co mówił Roman Ingarden, porównując poglądy Heideggera czy Sartre'a z poglądami Schelera.

W związku z tym chciałbym, przeciwstawiając się tym tendencjom, wyrazić pochwałę bycia dobrym scholastykiem. Dobry scholastyk to ten, który – po pierwsze – trzyma się przedmiotu, idzie za przedmiotem, a nie bawi się słowami czy poglądami, nie penetruje swoich nastrojów; nie miesza przedmiotu z narzędziami jego badania. Po drugie – dobry scholastyk to ten, który respektuje podstawowe reguły dyskursu i komunikacji, właśnie reguły szkolne. Po trzecie – to ten, który nie goni za oryginalnością (poprzez szokowanie i dziwaczność, jak czynią to na przykład niektórzy tak zwani artyści współcześni, ale także różni „filozofujący"), który jest konsekwentny i przewidywalny w swoim myśleniu i przez to jest czynnikiem porządku, odpowiedzialnego poznania i działania. Po czwarte – dobry scholastyk to ten, który traktuje język głównie jako narzędzie rzetelnego, sięgającego przedmiotu komunikowania i dyskutowania. I – po piąte – podejmuje dyskusje z poprzednikami, uwzględniając dawnych mistrzów.

Ci, którzy odrywają wolność od prawdy bądź uważają, że prawda w sensie klasycznym jest nieosiągalna, bądź uważają, że prawda zniewala człowieka. Niekiedy idą tak daleko, że sądzą, iż już samo usprawnianie woli do kierowania się wiedzą wolę ogranicza. W imię ochrony wolności rezygnuje się z wszelkiego takiego wychowania, które byłoby czymś innymi niż jedynie uświadamianiem sobie przez wychowanków własnych potrzeb, własnych pragnień. Jednakże, jeżeli osoba ludzka będzie wolna od odpowiednio sfor-

mułowanej i uzasadnionej wiedzy, od prawdy, od odpowiednich umiejętności uzyskiwania tej prawdy, to do czego będzie wolna? Będzie wolna do niczego. Będzie po prostu podatna na działanie przypadkowych bodźców i nacisków, będzie podatna na manipulację. W imię wolności przeciwstawianej prawdzie będzie bezradna wobec wszelkiego zniewolenia. Dlatego my, filozofowie – a nawet szerzej: uczeni, badacze – musimy bronić roli prawdy w naszej wolności, roli intelektu w naszym działaniu. Jeszcze raz podkreślam: bez troski o rzetelną wiedzę, bez trudu poznawania i przekazywania umiejętności nie można roztropnie służyć człowiekowi. Prawdę zdobywa się w trudzie, a nie w drodze negocjacji. I do tego trudu dającego radość zachęcam swoich młodszych kolegów.

Chciałbym jeszcze, spoglądając ogólnie na to, co działo się po moim doktoracie, podziękować. Oczywiście podziękowanie należałoby się przede wszystkim moim Mistrzom, a także Rodzinie. Ale chciałbym podziękować również moim uczniom. Uczniowie, inteligentni, dociekliwi, bywa że i kłopotliwi dla profesora, niekiedy nawet krnąbrni, to jest wielka radość i wielka pomoc! To oni niejednokrotnie mobilizowali mnie do trudu myślenia niepowierzchniowego, dogłębnego, precyzyjnego. Mówiąc o uczniach, mam na uwadze nie tylko tych, dla których byłem promotorem, lecz także tych, którzy uczestniczyli aktywnie na moich seminariach i współkształtowali mój warsztat badawczy. Z niektórymi to było tak, jak – można powiedzieć – z Kazimierzem Twardowskim: głównym jego mistrzem był Brentano, chociaż promotorem był Zimmermann. Prace tych uczniów dają mi wiele zadowolenia, nawet jeśli odbiegają od moich poglądów. Są jakby przedłużeniem mojego doktoratu, niekiedy doskonalsze od pierwowzoru. I serdecznie im za to dziękuję.